Nr. 418. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie niedziela dnia 7 września 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za doręczanie do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie 30 K — h, kwartalnie 7,50, miesięcznie 2,50.
z dwukrotną przesyłką: rocznie 36 K — h, kwartalnie 9, miesięcznie 3.
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po Kronice za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny . . . 8 halerzy, wieczorny . . 8 halerzy
na prowincji: poranny . . . 5 halerzy, wieczorny . . 10 halerzy

List z Wiednia.

(Sytuacja. — Polityka postulatów. — Nasze żądania. — Strejk rolny wobec parlamentu).

Wiedeń 5 września.

Po kilkugodzinnej radzie gabinetowej wyjechał pan Koerber wczoraj do Budapesztu, a inspirowana prasa sądzi, że tym razem konferencje ministerjalne wydadzą już pozytywny rezultat. Prasa tak daleko przekonaną dziś jest o tem, że ugoda pomiędzy obu rządami dojdzie do skutku, że trudności widzi tylko jeszcze w parlamentarnem jej uchwaleniu. Nie wdając się w kwestję, czy optymizm prasy jest usprawiedliwionym i chętnie wierząc w korzystny stan rokowań między rządami, przypatrzmy się, jakie są szanse ugody w parlamencie. Treść ugody możemy na razie pozostawić na uboczu; po pierwsze dlatego, że musi ona bezwarunkowo zawierać pewne korzyści wobec ugody prowizorycznej, po drugie, że wszystkie bez wyjątku stronnictwa objawiają w tym kierunku zaufanie do rządu i wyrażają pewność, że pan Koerber uzyska maximum tego, co wogóle jest do uzyskania.

Niemniej jednak wszystkie stronnictwa zgodne są w opinji, że w zamian za uchwalenie ugody, każdemu z nich należy się jakaś korzyść, bo gdyby nawet Węgrzy powiedzieli: podpiszemy na ślepo wszystko, czego tylko zażądacie, jeszcze każda grupa i grupka kazałaby sobie za głosowanie zapłacić.

Słusznie pisze *N. W. Tagblatt*: „ażeby utrzymać parlament przy pracy, z konieczności musiano w ostatnim czasie bardzo często stosować metodę bonifikacji. Stronnictwa przyzwyczaiły się już do tego. Nagłe usunięcie polityki postulatowej, równałoby się nagłemu odebraniu morfiny zatwardziałemu morfiniście. Kwestja, czy rząd nie był może nadto szczodrobliwym, ma dziś historyczną chyba tylko doniosłość." Dziennik ten zwraca też uwagę na to, że wskutek ciągłych ustępstw budżet bardzo się pogorszył. Wprawdzie wygotowany już budżet na rok 1903 wykazuje jeszcze zwyżkę dochodów nad rozchodami, a jednak jest to tylko zamaskowany deficyt. Gdyby nie resztki zysku monetarnego, deficyt byłby jawnym.

Z artykułu zbliżonego przyjaźnie do rządu *N. W. Tagblattu* widać jasno, że rząd chciałby jeszcze przed wniesieniem ugody obniżyć nadzieje stronnictw i wykazać niemożliwość uwzględnienia daleko idących pretensyj. Stanowisko rządu zupełnie jest zrozumiałem. Inna rzecz żądania natury czysto narodowej, a więc apel do sprawiedliwości, inna znów żądania ekonomiczne, wnoszone bez planu i ładu, jednostronnie, bez względu na kładzie i na całość państwa. Rezerwa w tym kierunku z pewnością jest wskazaną, ale utrzymać się może tylko w takim razie, jeśli równomiernie odnosić się będzie do wszystkich nieusprawiedliwionych żądań. Ze strony Koła polskiego o takich też żądaniach nie słychać. To, czego domagać się będzie Koło polskie, nie ma z ugodą najmniejszego związku, bo samo przez się wypływa z konieczności potrzeb upośledzonego kraju. Miasta nasze mają bezwarunkowo prawo do podobnej pomocy, jaką przyznano dawniej Wiedniowi, a obecnie Pradze; pomoc zaś ogólna dla rolnictwa, a więc n. p. akcja meljoracyjna, konieczną jest w interesie ogólno-państwowym, dla podniesienia i produkcji rolniczej i siły podatkowej. Partykularnych, powiatowych, czy lokalnych żądań, Koło polskie z pewnością forytować nie będzie, bo ponad niemi stoją interesy ogólno-krajowe. Ci panowie, którzyby chcieli nadużyć powagi Koła skoncentrować jego siły dla uzyskania jakiejś powiatowej kolei lub podobnego towaru, z pewnością już dziś posłuchu nie znajdą.

Szerokie miejsce w dyskusji parlamentarnej zajmie niechybnie kwestja strejków rolnych. Znamy kuglarską zręczność Rusinów i wiemy, do czego są zdolni. Wszakże pomiędzy ich żądaniami figuruje jedno, na które nigdzie jeszcze nie zdobyli się aranżerowie strejków.

Socjaliści zawsze i wszędzie żądają tylko by żandarmerja lub wojsko nie zmuszało bezprawnie nikogo do pracy; nasi Rusini domagają się natomiast, by nie chroniono tych którzy pracować chcą, czyli by sztucznie na ich korzyść przesunięto warunki ekonomiczne. Chociażby właściciel miał do dyspozycji tysiące polskich robotników, rząd oddać ich ma na pastwę Rusinów i nie dopuścić do pracy. Z tej jednej próbki wnioskować można z czem wyruszą nasi Rusini w izbie poselskiej. Faktem jest, że przy żadnym jeszcze większym strejku do tego stopnia i tak gorliwie nie przestrzegano ustaw. Nietylko, że nikt ze strony rządu na strejkujących presji nie wywierał — co jest zupełnie w porządku — ale w wielu miejscach patrzano przez palce na spędzanie z pola pracujących robotników, a tam, gdzie wojsko interwenjowało, czyniło to ściśle w granicach ustaw, raczej nawet z pewną ojcowską wobec Rusinów względnością.

Mimo to niechybnie zasypią oni radę państwa górnolotnemi skargami, wiedząc, że takowe znajdą zawsze rezonans w nienawistnej nam prasie niemieckiej. Dlatego dbać należy o to, by nas nie zaskoczono nieprzygotowanych.

Właściciele dóbr na Rusi powinni wczas dostarczyć polskim posłom ścisłego i obszernego materjału.

Każdy w swoim powiecie zebrać powinien wszelkie szczegóły o gwałtach i bezprawiach popełnianych ze strony ruskiej i podać jakiem było zachowanie się władz urzędowych, żandarmerji i wojska. Tylko w ten sposób Koło mieć będzie możność zdemaskowania oszczerców.

(r.)

Walka o szkołę polską.

(Z kresów).

Michałkowice 5 września.

Po obu brzegach Ostrawicy, na ziemi tak morawskiej jak śląskiej, toczy się już od szeregu lat walka o szkołę. Niemcy i Czesi walczą z sobą o dziatwę polską. W gminach Mor. Ostrawa, Pol. Ostrawa, Przywoz, Mar. Góry, Zabrzeg, Witkowice, Wielkie Kończyce, Małe Kończyce, Radwanice, Pietrwald, Michałkowice, Hermanice, Gruszów, Muglinów, Wierbica, Zabłocie, Bogumin i w. i. najsilniejszy, wprost olbrzymi kontyngent szkolny stanowi dziatwa polska, zdana na łup germanizacji i czechizacji. Ale bo też tu ludność polska sięga ponad 50 000 dusz.

Zdawało się przed niedawnymi laty, że tego naporu głównie czechizacyjnego, żadna siła nie powstrzyma — nie było tu bowiem żadnego ogniska umysłowego polskiego, czechizowano we wszystkich instytucjach państwowych, prywatnych, a głównie w łonie socjal.-demokracji co zaś uszło przed grabieżną polityką czeską dostawało się pod pięść Michla.

Dopiero z założeniem w Mor. Ostrawie koła miejsc. Tow. szkoły ludowej wyłania się na widnokręgu narodowym polski odruch, uświadamia się plebejusz, poczyna się skupiać naradzać i działać.

Wnet pojawiają się czytelnie: „Jedność śląska" to znów „Dom Polski" w Mor. Ostrawie, w końcu ruch za polskiemi szkołami kosztem gmin.

Ten ruch ostatni, najdonioślejszy zasługuje też więcej na wzmiankę, już choćby ze względu na zaciekłość sąsiadów nie przebierających w środkach, silniejszych ekonomicznie, butnych i nieubłaganych.

Wymownym tego przykładem np. Michałkowice: Mają one 6.100 mieszkańców. Faktycznych Czechów jest tu 29 rodzin, Niemców łącznie z żydami galicyjskimi 24 rodzin, a mimo to naliczono przy ostatnim spisie ludności przeszło 2000 Czechów, 600 Niemców — reszta to Polacy i mimo to mają Czesi 6 klasową szkołę, Niemcy 3-klasową, Polacy żadnej.

Jest tu Czytelnia polska, założona przez sztygara p. Najdra, której obecnie prezesuje sztygar Mazurkiewicz i ona to przeprowadziła podjętą przez lud akcję i myśl szczytną przemieniła w czyn. Rozpoczęło się od uświadamiania polskiego ludu na zgromadzeniach i odezwach, czego podjęli się pp. dr. Brayer, lekarz i nauczyciel analfabetów Jędrzej Słowik. Pierwszego zbojkotowali bracia Czesi i zmusili do wychodźctwa, drugi usunięty z posady przez niemieckie władze śląskie za udział w ruchu narodowym, nie miał nic do stracenia i tem gorliwiej oddał się narodowej agitacji. Zebrano podpisy ojców rodzin, dziatek i powierzono je Czytelni, która przeprowadziła sprawę przezornie i szczęśliwie. Starosta frysztacki radca rządu kraj. p. Werlik, urzędnik bezstronny i sumienny, Niemiec, uznał prośby za słuszne, przedłożył je bezzwłocznie władzom szkolnym śląskim, dopilnował tak, że w ciągu jednego półrocza stanął budynek szkolny kosztem gminy tuż przed rozpoczęciem roku szkolnego i nauka już się mogła odbywać. To było zeszłego roku.

Przeciw potrzebie szkoły polskiej i jej założeniu na koszt gminy, wnieśli Niemcy 1 protest, Czesi 5. Obie strony miały w protestujących przeważnie Polakach bądź zależnych służbowo, bądź uległych już wynarodowieniu. I opór gminy na nic się nie przydał i nie pomogła im presja wywierana na górników, szkoła stanęła i już w początku zapisało się do niej 180 dzieci i znalazł się kierownik Ślązak, człek nader zdolny, duszą i ciałem szczery Polak, niejaki p. Kaszpar. Już w zeszłym roku wywołał on wśród czeskiego duchowieństwa w Pol. Ostrawie wielkie zgorszenie tem, że mimo zakazu ks. kanonika, śpiewał z dziatwą w kościele po polsku i oświadczył, że tak, a nie inaczej zawsze robić będzie, jak mu jego sumienie i obowiązek dyktuje.

Olbrzymia zasługa w założeniu szkoły polskiej należy się p. Mazurkiewiczowi, który nie szczędził kosztów czasu, zdrowia i trudu dla świętej sprawy, następnie p. Godekowi inspektorowi górniczemu, bez którego pomocy i poważnych stosunków w miarodajnych sferach szkoła nie przyszłaby do skutku. Tym czynem położył p. Godek olbrzmią zasługę około sprawy narodowej i uwieńczył nim szereg ojczystych prac cichych, niereklamowanych, a jednak w skutkach bardzo doniosłych.

W bieżącym roku też przed zapisem wydał nauczyciel Słowik odezwę do ludności polskiej, i zwołał zgromadzeni eludowe, na które przyszły setki robotników-Polaków. Odezwy skonfiskowano, zgromadzenia zakazano i wytoczono p. Słowikowi świeży proces. Mimo to odbyło się zebranie poufne, a skutek był ten, że przybyło dziatwy polskiej o 129 więcej dzieci, niż w roku zeszłym. Do I klasy zapisało się 87 dzieci, podczas gdy do czeskiej tylko 49, a do niemieckiej zaledwie 25.

Lecz polska szkoła mając obecnie 309 dzieci posiada zaledwie dwie siły nauczycielskie, gdy czeska nie wiele liczniejsza ma aż 7 nauczycieli. Gmina będzie albo zmuszona do rozszerzenia budynku polskiego, albo do zamiany obu budynków polskiego z czeskim. I znów posypią się z tamtej strony protesty, oszczercze artykuły w czasopismach ucisk przy p acy i liczne fałszywe denuncjacje do różnych władz.

Tej niedzieli 7 b. m. odbędzie się peświęcenie sztandaru szkolnego dla polskiej michałkowickiej szkoły w kościele paraf. w Polskiej Ostrawie.

Ksiądz kanonik znowu zabronił i to kategorycznie śpiewu polskiego, lecz lud swoją ma logikę i pójdzie zwartą masą do kościoła i po polsku śpiewać będzie; znajdzie się tam bardzo wielu takich, co tam nigdy nie bywają.

Oto obrazek kresowy z walki kulturnej, oto powolny wprawdzie, lecz systematyczny pochód cywilizacyjny narodu naszego polskiego i już się przybliża do starogranicznej Ostrawicy i niedługo oprze się o jej oba brzegi ku serdecznemu zmartwieniu tych, co w imię swatowacławskiej korony wyciągają ramiona po Śląsk cały, ba! w pretensjach idą po Żywiec, Oświęcim i Zator.

T. B.

Ruszczenie dziatwy polskiej.

Cieszanów 3 września.

Pożałowania godne stosunki szkolne panują w naszym powiecie. Powiat ten w większości zamieszkuje ludność polska, w szkolnictwie jednak po największej części językiem wykładowym jest ruski. Dzieje się to także w gminach, zamieszkałych w połowie, lub nawet w większości przez Polaków, jak np. w Basznі, w Bruśnie, Opace. Uczęszczające do tych szkół dzieci polskie nawet tyle nie nauczą się po polsku, ażeby mogły modlić się w kościele z polskiej książki do nabożeństwa. Nauczyciele, Rusini, zgoła nie dbają o naukę polskiego języka, a zdaje się, że i p. inspektorowi szkolnemu nie wiele na tem zależy. Wśród jak opłakanych stosunków dziatwa polska pobiera naukę, ilustruje fakt następujący. W Bruśnie Starem, zamieszkałem przez Rusinów, utworzono szkołę i przyłączono do niej także Brusno nowe, gdzie znowu większość mieszkańców stanowią Polacy (700 dusz) i gdzie koniecznem było otwarcie szkoły oddzielnej. Biedna dziatwa polska biega codziennie do szkoły ruskiej, odległej o 4 do 5 kilometrów. W całej tej szkole trudno znaleść dziecko, któreby jako-tako czytało po polsku. W ubiegłym roku szkolnym szkoła w Bruśnie Starem liczyła 170 dzieci, z czego 70 było Polaków z Brusna Nowego. Prawie wszystkie te dzieci nauczyciel trzymał na t. z. 1szym stopniu nauki, oczywiście w tym celu, aby ich nie uczyć po polsku. Nic dziwnego, że ludność polska głośno sarka na taką szkołę.

Ale nietylko pod tym względem opłakane są stosunki naszego szkolnictwa. Brak szkół i brak nauczycieli jest prawdziwie rozpaczliwy. Wiele gmin albo wcale nie posiada budynków szkolnych, albo, jeżeli je ma, to walące się. W Rudzie Różanieckiej mieszka 1000 samych Polaków. Jest tam szkoła — gorsza od stajni. Ludność i dwór oddawna wpłaciły swe części na budowę nowej szkoły; jeżdżą ludzie i wnoszą prośby u inspektora o wzniesienie nowego budynku, ale niestety, wszystko napróżno. Wiele szkół jest znowu nieczynnych dla braku nauczycieli, bo ci, po krótkim pobycie, wobec nieznośnych stosunków służbowych, poprostu uciekają z powiatu. W Płazowie, w 2-klasowej szkole zawakowały w roku bieżącym obiedwie posady. O uzyskanie ich starały się dwie ukwalifikowane nauczycielki ze zgromadzenia Sióstr Rodziny Marji, atoli inspektor szkolny stanowczo sprzeciwił się udzieleniu im posad, powołując się na jakieś rozporządzenie rady szkolnej krajowej i obsadził szkołę płazowską jedną tylko ukwalifikowaną nauczycielką. Wogóle należałoby głębiej wejrzeć w stosunki szkolne tutejszego powiatu, jednego niewątpliwie z najbardziej zaniedbanych w Galicji. Jeżeli już nie organa powołane, to społeczeństwo polskie powinno zwrócić uwagę na dolę tysięcy polskiej dziatwy, która albo zgoła się nie uczy, albo też pobiera naukę w języku, który ją wynaradawia.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 4 września.

(fr.) Ogłoszone ostatnimi czasy zamknięcie rachunków państwowych cesarstwa niemieckiego z rok ubiegły, daje wiele do myślenia. Okazuje się z niego bowiem, że dochody państwowe przyniosły w tym roku o 29 miljonów marek mniej, niż się spodziewano, a cały deficyt wyniesie co najmniej 48½ miljona marek. Na deficycie ogólno-państwowym nie kończą się jednak kłopoty Niemców. Każde bowiem z państw, wchodzących w skład rzeszy niemieckiej, ma swoje własne deficyty, a specjalnie pomiędzy większemi z tych państw nie ma ani jednego, którego wydatki nie przewyższałyby dochodów. Przytem celem pokrycia tych deficytów chwytają się Niemcy sztuczek, dawniej i w Austrji stale praktykowanych, a mianowicie pokrywają je nie przez oszczędności w wydatkach, ani przez uchwalenie nowych podatków, ale przez robienie długów. I zwolna doszło do tego, że cesarstwo niemieckie, które w chwili swego powstania nie miało ani szeląga długu, dziś zadłużone jest na przeszło 2½ milarda marek, a długi państw związkowych są jeszcze o wiele większe i wynoszą dziś przeszło cztery razy tyle, niż przed rokiem 1870.

W świetle tych cyfr okrzyczany rozwój ekonomiczny Niemiec traci dużo na wartości, a że w znacznej części jest on tylko fikcyjny, na to mamy codzienne dowody w postaci doniesień o coraz to nowych konkursach firm niemieckich, likwidacjach, moratorjach itp. Jeżeli gdzie, to w Niemczech sprawdza się obecnie przysłowie, że nie wszystko złoto, co się świeci. Że Niemcy urosły pod względem ekonomicznym, to nie da się zaprzeczyć, ale z drugiej strony nie są znów takim olbrzymem, za jakiego siebie uważają i za jakiego chcieliby uchodzić za granicą. Są pewne symptomata niedomagania ekonomicznego i cofania się z zajętego raz stanowiska, które nigdy nie mylą, a w Niemczech właśnie widoczne są już takie objawy chorobowe. Są nimi zaś: zmniejszanie się wydatności podatków pośrednich i zmniejszanie się konsumcji cukru. Mówią wprawdzie już od kilku lat w Niemczech o potrzebie reformy finansów państwowych, wszelako te projekty, o których do tej pory wiadomo, nie są tego rodzaju, aby mogły przynieść trwałe uzdrowienie.

Projektowana reforma polegać ma bowiem na odebraniu państwom związkowym udziału ich w niektórych dochodach państwowych i na zaprowadzeniu ogólno-państwowego podatku dochodowego. Będzie to środek bardzo wątpliwej wartości. Bez wątpienia uda się za pomocą niego usunąć deficyt z budżetu cesarstwa, ale za to większe będą deficyty państw związkowych. Naród zaś nic a nic na tem nie zyska, bo przez to, że się ciężar zdejmie z prawego ramienia i przerzuci na lewo nie staje się on ani o jeden gram lżejszym. Jedynie racjonalnem lekarstwem byłaby dla Niemców oszczędność w wydatkach, wszelako już z góry można przewidzieć, że ci, którzy kierują dziś losami cesarstwa niemieckiego, nie zdecydują się na zaaplikowanie takiego środka leczniczego, bo w takim razie musieliby zrezygnować z polityki światowej, z awantur chińskich itp.

Wszystko więc pójdzie niezawodnie starym trybem, — jak długo jeszcze, to się przewidzieć nie da. Może ostatecznie z łona narodu wyjdzie prąd nawołujący do oszczędności, a może robienie długów nie będzie kiedyś rzeczą tak łatwą jak dziś. Nie ma więc co na razie zazdrościć Niemcom ich drogo okupywanej pozycji światowej.

Na zagranicznych targach pieniężnych nie zaszło w minionym tygodniu zgoła nic uwagi godnego. W Paryżu przebąkują tylko coś na giełdzie, że gabinet pana Combes zamierza jeszcze tej jesieni zaciągnąć ogromną pożyczkę „narodową"; w Londynie zaś niecierpliwią się spekulanci z powodu zbyt powolnego postępu w eksploatacji południowo-afrykańskich kopalń złota. Powodem tego zaś ma być brak robotników. Aby rozwinąć w całej pełni eksploatację kopalń transwaalskich, potrzebaby, zdaniem fachowców, co najmniej 250.000 robotników, a kompanje tutejsze zwerbowały dotychczas z wielkim trudem wszystkiego 42.000.

Z więzień sybirskich.

Gazety sybirskie: *Amurskij Kraj* i *Sybirskaja Żyźń* przynoszą w swoich ostatnich numerach ponure i przygnębiające obrazy z życia więźniów syberyjskich. O prawdziwości nie do wiary prawie podobnych tych rzeczy, świadczy jednak to, że wiadomości przepuściła cenzura, jak wiadomo, bardzo ostra w Rosji.

W więzieniu „łańcuchowem" w Aleksandrowsku — tak nazwanem, bo wszyscy więźniowie okuci są tam w łańcuchy — czterystu więźni postanowiło się zagłodzić, z powodu nieludzkiego obchodzenia się z nimi dozorców. Spełniali oni nakazane sobie ciężkie roboty, zachowywali się cicho, nie jedli jednak nic. Na trzeci dzień takiego postu wielu więźniów straciło przytomność. Podczas służby Bożej w cerkwi padł jeden z więźni na kolana przed popem i błagał, aby ten osobiście wstawił się za nieszczęśliwymi i przekonał się o stosunkach, panujących w więzieniu w Aleksandrowsku.

---

(48)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

— A ojciec obmyślił sprytnie plan, tylko się pomylił co do wyniku. Ta mnie zdradziła i porzuciła, ale oni się grubo mylą, jeśli tryumfują. Jeśli mnie kiedy stracili na zawsze, to dzisiaj!

W klęsce poniesionej człowiek mniej cierpi, gdy znajdzie winowajcę. W tej chwili Andrzej najbardziej czuł upokorzenie.

Zdrada pani Celiny była logiczna. Znudził ją, miłość zgasła, przyszedł przesyt, żądza nowych wrażeń, rzuciła go, przestał dla niej istnieć. Ale tego ścierpieć nie mogła jego próżność, tego nie chciała zrozumieć zarozumiałość i pycha. Więc szukał innej racji. Z całej wczorajszej rozmowy chciał pamiętać to, co ona udawała, by się zamaskować: — zazdrość. Zazdrość kobiety nawet zdradę uniewinnia, a jakże pieści próżność! Zdradziła, bo nie chciała podziału, kochała go, ale się zemściła za żonę.

Strata ukochanej, ból, zawód, wstyd. śmieszność: wszystko nań spadło z winy tej głupiej, cnotliwej świętoszki, z którą w jakimś obłędzie głupoty dał się skuć na życie, oplątany przez starego filuta ojca.

Jej zawdzięcza klęskę — tej gęsi, której dał wszystko, stanowisko, dobrobyt, a która jeszcze się ośmiela okazywać mu lekceważenie, jest tak bez ambicji i kobiecości, że rada jest i przechwala się, że jej mąż nie kocha, czemby się czuła upokorzoną ostatnia!

Radlicz słuchał wybuchu i cieszył się. Nie był on zły, ale cierpiał. Od pierwszego spojrzenia Kazia mu się podobała: zajęła oczy, potem myśli, teraz był rozkochany w niej, stała się dlań treścią życia.

Nie był zły. Dałby dla niej życie, służyłby jej i dogadzał, znosiłby męki dla niej, ale się cieszył w tej chwili, że była zapoznana i pogardzana, obciążona niesłusznemi zarzutami, niekochana i że jej żywot ciężki, stanie się jeszcze cięższym.

Dałby krew wytoczyć dla jej szczęścia, a cieszył się jej nieszczęściem i krzywdą, bo czuł, że tylko w ten sposób zachowa ją wolną i może zdobędzie.

Żeby mu kto powiedział, że w tej chwili jest katem, obraziłby się śmiertelnie. On kochał! Siebie? Nie! Ten cudny „Wrzos" — swoje natchnienie.

Andrzej, wyrzuciwszy żółć w bezwzględnych, ostrych słowach, odzyskał równowagę, uspokoił się.

Tedy Radlicz rzekł:

— Znasz Barańską?

— Nie.

— To cię tam wprowadzę, jak wrócisz. Ciekawa facetka. Gdzież myślisz jechać?

— Mniejsza gdzie, tylko bym nie rad do do domu wracać, żeby ojca nie spotkać, a potrzebuję wziąć trochę rzeczy i pugilares z biurka.

— To ci załatwię, a ty się prześpij. Jeśli kogo spotkam, powiem, że ciebie już niema.

. . . .

Prezes napróżno wyglądał syna. O dwunastej wyszedł, a w czasie jego nieobecności Radlicz zabrał rzeczy i pugilares. Gdy prezes wrócił około drugiej, lokaj mu to doniósł. Stary Sanicki był wściekły na syna, stęskniony i znudzony po Kazi, w najgorszym tedy humorze przyjął Wolskich, których i bez tego nie cierpiał.

Stara już w przedpokoju rozpytała lokaja i miała minę ogara na tropie grubego zwierza.

Małe jej, tonące w tłuszczu oczki, świdrowały twarz gospodarza.

— Cóż to, słyszę, młodzi państwo się rozjechali — rzekła słodziutko po przywitaniu, i przedstawieniu narzeczonego. Ale prezes już się pohamował.

— Wyprawiłem Kazię do chorej krewnej. Zapewne dziś, jutro wróci. Andrzej przed chwilą został wezwany do fabryki depeszą. Nowa maszyna jeszcze nie zupełnie normalnie funkcjonuje, a Markham nie technik.

Zwrócił się do narzeczonego z jakiemś banalnem pytaniem, zaczepił żartobliwie pannę i rozmowa poszła gładko. Narzeczony, typ podolskiego bałaguły, duży, tęgi, z byczym karkiem i głosem, mówił o burakach i cukrze, o kontraktach i jarmarkach; prezes udawał, że go to bardzo interesuje, ale w duchu myślał, że Wolska szpieguje i szpera, i że ją trzeba ułagodzić sutym prezentem i powtarzał w duchu:

— Srebro, makaty, saski serwis, czy Mankielewicz? Wreszcie korzystając, że młoda para poszła oglądać jakiś obraz w drugim końcu salonu — spytał konfidencjonalnie:

— Darujcie szczerość, ale radbym ofiarować jaką pamiątkę Józi na nowe gospodarstwo. Wiesz najlepiej, coby jej zrobiło przyjemność?

— Ale, cóż znowu! Każdy drobiazg będzie miły. Nie krępuj się niczem. Pan Bukowiecki ma dom świetnie urządzony, nic nie brak! — No — nie idzie za tem, żebyśmy też dziecka nie zaopatrzyli we wszystko.

— Więc może srebro stołowe!

— Ach, to za wspaniałe. Cóż znowu!

— Załatwione! O srebro się już nie kłopoczcie.

— Dzięki, dzięki stokrotne! Józia się tak ucieszy, ona, dziecko — marzyła o kolczykach.

— Marzyła! Będzie je mieć! — uśmiechnął się prezes.

Wolska promieniała.

— Mój drogi. Jakżem wdzięczna!

— Dajże pokój, nie ma o czem mówić. No, jakiż stan tego pana? Zasięgnęliście informacji?

— A jakże! Był przecie jego wuj i dowiadywaliśmy się przez znajomych. Bardzo porządna rodzina. Ma własny, rodowy majątek i duże dzierżawy.

— Ano, to chwała Bogu. Andrzej wziął też żonę bez posagu i trafił najszczęśliwiej.

Wzmiankę o „żonie bez posagu" zatuszowała Wolska chrząknięciem, bo młodzi wrócili, ale prezes nie obstawał przy temacie, rozmowa stała się ogólna. Bukowiecki był oszołomiony Warszawą, przyszła teściowa już potrafiła go zawojować patrzał jej w oczy, gdy miał odpowiadać, poza cukrem i burakami nie umiał mówić.

Po chwili zaczęto się żegnać. Prezes najsolenniej za syna, synowę i siebie obiecał obecność na weselu, zamieniono mnóstwo czułych słówek i wizyta była skończona.

Stary odetchnął. Stanął u okna i zamyślił się.

— Dwa tysiące rubli! — zamruczał. Jeśli baba za to nie będzie milczeć, to dla drugiej dostanie figę! I gdzie się ten nicpoń Andrzej podział? Jak na złość to urządził! No! może babie gębę zatkam! Widzę, że tego draba łudzą jakimś posagiem! Ładnie się, osioł, ubierze!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pod jesień tego samego dnia zwiedził więzienie i głęboko był wzruszony tem, co tam zobaczył. Pokazało się, że więźniowie bywają stale zamknięci, że im nawet nie pozwalają choćby godzinę zabawić w dziedzińcu, aby odetchnąć świeżem powietrzem. Niehygieniczne stosunki w więzieniu powiększają zatrważająco liczbę chorych, z którymi urzędnicy więzienni także bez litości się obchodzą... Jeżeli który ze współtowarzyszy niedoli doniesie urzędnikowi o chorobie którego z więźniów, nietylko go do szpitala nie biorą, ale donosiciel o tem otrzymuje baty, za to że śmie dać folgę swoim ludzkim uczuciom.

Z reguły dopiero umierających przenoszą do szpitala. N. p. aresztanci Czybników i Lenidre przyniesieni zostali do szpitala w agonji. Pop raportował o tem prokuratorji, ale i prokurator nic nie pomógł. Wprawdzie pierwszego dnia po ukazaniu się rozkazu prokuratora wypuszczono aresztantów na chwilę na podwórze, ale już nazajutrz wrócono do dawnego „porządku".

Jeszcze gorzej obchodzą się ze skazańcami w Kokczewasku. Tam nawet atamani nie otrzymują wcale pożywienia, ale muszą się o nie sami starać. W ten sposób można tam obserwować ciekawe zjawisko: aresztantów chodzących z eskortą po domach za jałmużną. Wielce jest ciekawe, że nawet inspekcja więzień sybirskich, nakazana przez samego cara, nie była w stanie poprawić losu deportowanych na Sybir.

W piśmie *Odesskija Nowosti* omawia pewien naoczny świadek stosunki panujące na Sachalinie, wśród więźni tamtejszych. Kotły, w których gotują strawę dla deportowanych, są zardzewiałe, a w potrawach pełno karakonów.

Wobec tego łatwe są do zrozumienia bunty więźniów w Syberji, mnożące się z każdym rokiem. Niedawno temu wybuchła też rewolta tego rodzaju w jednem z więzień w Rosji środkowej; dopiero przy użyciu siły wojska i gdy mnóstwo ofiar padło, zdołano bunt opanować.

KRONIKA.

Lwów 6 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 22° R. Pogoda.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 7 września

„Panorama Racławicka", na placu powystawowym. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

IV krajowy zjazd drukarzy. Początek o godzinie 10 przedpołudniem.

Wyścigi słowiańskie, na torze cyklistów. Początek o godzinie 3 popołudniu.

Na Wysokim zamku: Festyn na dochód Towarzystwa uczestników powstania z r. 1863/4. Początek o godzinie 3 popołudniu.

„Skała": Przedstawienie amatorskie: „W krzyżowym ogniu", fraszka sceniczna i „Awantura", komedja. Początek o godzinie 8 wieczorem.

W parku Kilińskiego: Wielki festyn „Czytelni kolejowej".

Teatr miejski: „Wdowa z Malabaru", operetka. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (7): Reginy panny. — Domosława. — (25): Warfołoma. Wschód słońca o godzinie 5 minut 32, zachód o godzinie 6 minut 22.

Oświetlenie rezerwowe w teatrze lwowskim. Teatr miejski miał od początku oświetlenie rezerwowe („Nothbeleuchtung") elektryczne; dostarczały go odrębne od głównego kabla akumulatory, znajdujące się w suterenach gmachu teatralnego. W skutek pożaru kabla elektrycznego w roku zeszłym i zniszczenia, jakie pożar ten wyrządził w hali akumulatorów, gmina zabezpieczyła akumulatory jeszcze lepiej od zdarzeń zewnętrznych, a na rozkaz dyrekcji policji, względnie namiestnictwa, zaprowadziła w sali widzów i na schodach oświetlenie drugie, względnie trzecie: świece, otoczone kloszami, z dostępem powietrza od dołu. To trzecie oświetlenie urządziła gmina jedynie pod presją władzy rządowej, od spełnienia bowiem tego rozkazu policja uczyniła zawisłem udzielenie pozwolenia na ponowne otwarcie teatru (po pożarze kabla) Ale fachowe organa były zdania, że światło z akumulatorów zupełnie wystarczy i przeto gmina wniosła przedstawienie do ministerstwa o zniesienie tego przymusu „świecowego". Ministerstwo odrzuciło przedstawienie gminy, a natomiast w grudniu z. r. wydało rozporządzenie dla wszystkich krajów koronnych w Austrji, że świece, stanowiące oświetlenie rezerwowe, mają być pod kloszem, do którego powietrze dochodziłoby nie od dołu, z sali widzów i *foyer*, lecz z zewnątrz, a to z tej racji, że w razie pożaru teatru, dym, jaki zajdzie pod klosz, uniemożliwi palenie się świecy, więc świeca zgaśnie. Ażeby więc taki dopływ powietrza do klosza ze świecą uzyskać z zewnątrz, trzeba podziurawić zewnętrzny mur, ewentualnie nawet poniszczyć sztukaterje. Mają mianowicie być drążone w murze od ulicy do sali widzów i *foyer* tak zwane cybuchy (kanaliki), po dwa dla każdego palnika ze świecą, jeden dla doprowadzenia świeżego, drugi dla odprowadzenia zepsutego powietrza. Podobnie klosz od strony przylegającej do ściany, musi mieć dwa otwory, komunikujące z owymi cybuchami.

W wykonaniu tego rozporządzenia ministerjalnego, namiestnictwo lwowskie wydało rozporządzenie, aby teatr lwowski najdalej do 24 sierpnia b. r. zaprowadził taki sposób drugiego oświetlenia rezerwowego. Ponieważ żadne z tych rozporządzeń nie oznacza szczegółów technicznych tego urządzenia, trzeba poczynić stosowne studja, trzeba pomyśleć, w jaki sposób to „zdrenowanie" muru teatralnego udałoby się przeprowadzić z jak najdelikatniejszem kaleczeniem gmachu; trzeba bowiem wiedzieć, że świec tych jest około 80, czyli, że trzeba będzie wybić jakie stosześćdziesiąt dziur. Więc na prośbę gminy, przedłużyło namiestnictwo termin wykonania tego przedziurawienia gmachu do 1 października.

Godnem uwagi jest i to, że teatry nadworne wiedeńskie — jak się okazuje z korespondencji gminy lwowskiej z ich dyrektorami — nie posiadają żadnych „Nothbeleuchtungów", obydwa więc wobec wspomnianego rozporządzenia zamierzają zaprowadzić dopiero teraz oświetlenie rezerwowe z akumulatorów. Na wpuszczanie powietrza z zewnątrz do kloszów z świecami — teatry wiedeńskie nie mają chęci się zgodzić. — Czyż teatr **lwowski** musi się na to zgodzić?...

Szkoły lwowskie. Rada szkolna krajowa uchwaliła przekształcić 5-klasową szkołę żeńską im. Mickiewicza i 6-klasową szkołę żeńską im św. Antoniego we Lwowie na 3-klasowe szkoły wydziałowe żeńskie połączone z 4 klasowemi szkołami ludowemi pospolitemi, a 6-klasową szkołę żeńską im. Piramowicza we Lwowie na 4-klasową szkołę ludową pospolitą.

Wystawa afiszów artystycznych. W muzeum przemysłowem miejskiem otwartą zostanie w przyszłym tygodniu wystawa afiszów artystycznych, urządzona staraniem Związku austrjackich muzeów przemysłowych. Wystawa ta, obejmująca przeszło dwieście afiszów, wykonanych według projektów najgłośniejszych współczesnych artystów angielskich, francuskich, belgijskich, włoskich, niemieckich i austrjackich, odtworzy wcale dokładnie obraz artystycznego rozwoju tej najmłodszej, a tak bujnie za granicą rozrosłej gałęzi sztuk graficznych. Pożądanem byłoby bardzo, aby na tej wystawie, obok dzieł zagranicznych, znalazł miejsce także poczet wybitniejszych w tym kierunku prac polskich artystów. Byłoby bowiem rzeczą zajmującą i pouczającą zarówno dla szerszej publiczności, jak i dla malarzy samych, aby miano sposobność porównania twórczości w tym zakresie u nas, a za granicą, pod względem kompozycji, techniki, wykonania litograficznego i wreszcie ogólnego artystycznego poziomu.

W tym celu udaje się zarząd muzeum przemysłowego we Lwowie, z uprzejmą prośbą do wszystkich artystów polskich, posiadających afisze swej kompozycji, bądź jako projekty do wykonania przeznaczone, bądź już wykonane litograficznie, ażeby zechcieli wybór z tych prac swoich w jak najkrótszym czasie nadesłać pod adresem zarządu muzeum, celem pomieszczenia ich na wystawie, której otwarcie nastąpi już dnia 10 bm.

Przemysł keramiczny. Wpisy na naukę na kursach dla przemysłu keramicznego w Podgórzu, rozpoczną się z dniem 10 września rb. Zadaniem kursów jest kształcenie dozorców, werkmistrzów i samodzielnych przemysłowców dla fabryk cegieł, dachówek i wszelkich innych wyrobów kieramicznych, nadto cementu, wapna gipsu itp. Zgłaszać się należy ustnie, lub pisemnie do dyrekcji kursów Programy i wyjaśnienia udziela na żądanie dyrekcja.

Szkoła dla analfabetów, utrzymywana przez lwowskie koło tow. „Szkoły ludowej", rozpocznie naukę z dniem 21 bm. o godz. 3 popołudniu w następujących lokalach: w szkole św. Antoniego (ul. Łyczakowska) kurs I (niższy) oddział męski i żeński i kurs II (wyższy); w tow. „Jedność" (Rynek l. 9 II p) kurs niższy i wyższy; w szkole im. św Marcina (dzielnica Żółkiewska) kurs niższy; w „Bezpłatnej czytelni T. S L." (ul. Łyczakowska l. 33) kurs najwyższy (nauka historji polskiej i stylistyki). Zapisywać się można w powyższych lokalach w niedziele 7, 14 i 21 bm. między godziną 12—2 w południe i od 3 5 popołudniu. Nauka odbywać się będzie w każdą niedzielę od godziny 2 4, względnie od 3—5 popołudniu.

Seminarjum nauczycielskie polskie w Cieszynie. W tych dniach wyjeżdża z Cieszyna do Wiednia deputacja wydziału Macierzy szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego, celem uzyskania od ministra oświaty zezwolenia na otwarcie seminarjum nauczycielskiego polskiego w bieżącym miesiącu, ponieważ opawska rada szkolna krajowa robi wciąż trudności.

Z kolei państwowych. Minister kolei przeniósł p. Bernarda Maksa, rewidenta, ze Lwowa do Wiednia, a p. Franciszka Kokosińskiego, asystenta, z Wiednia do Lwowa, obu na własną prośbę. P. Benjamin Rostha zamianowany został asystentem budownictwa dla Stanisławowa.

Nomen-omen. Kapral policji Futera, przystawił na inspekcję Tomasza **Nicponia**, liczącego 18 lat, notowanego żebraka, żebrzącego natrętnie na ulicy Serbskiej. Nicpoń-Nicpoń, poszedł do aresztu.

Kwatera policji konnej. Dyrekcja policji wynajęła od gminy „Feuerpikietę" przy ul. Czarnieckiego na koszary dla policji konnej. Projekt kontraktu opiewa na razie na półtora roku, za czynszem w kwocie 8000 koron rocznie. Policja obejmuje całą realność, którą gmina ma w terminie do 20 września odpowiednio przerobić. Wszelkie naprawki w czasie trwania najmu wykonać ma — według wskazówek policji — gmina. Na zabezpieczenie dotrzymania warunków kontraktu rząd zaintabuluje się na budynku „Feuerpikiety" na kwotę 4000 koron. Projekt z temi postanowieniami kontraktu musi być zatwierdzony z jednej strony przez radę miejską, z drugiej przez namiestnictwo.

Order za lokajstwo otrzymał pan szambelan Henryk Dzierżykraj Morawski. Cesarz Wilhelm nadał mu order czerwonego orła IV. klasy.

Starszy burmistrz miasta Poznania, p. Witting, za swą mowę powitalną mianowany został tajnym radcą. Rzeczywistymi radcami tajnymi mianowani zostali: naczelny prezes dr. Bitter i prezydent komisji kolonizacyjnej dr. Wittenburg.

Jamniki cesarskie. W *Dz. poznańskim* czytamy: Z humorem podają niektóre gazety niemieckie wiadomość, że ze służbą cesarską przybyły także 4 jamniki, które zwykle towarzyszą cesarstwu. Psy te podobno na podwórcu generalnej komendantury żwawo się uwijają i „intruzom" tubylczym dały kilkakrotnie dowód namacalny tej prawdy, że „z wielkimi panami" nie „dobrze bywa zadawać się w konfidencje".

Na uroczystość setnej rocznicy urodzin Abla, obchodzoną w dniu wczorajszym zjazdem całego świata naukowego w Chrystjanji, wysłało tow. „Bratniej pomocy słuch. politechniki we Lwowie", następującej treści telegram: (w języku francuskim) „Prof. Nansen, akademja umiejętności, Chrystjanja. — Z okazji stuletniej rocznicy urodzin Nielsa Henryka Abla „towarzystwo Bratniej pomocy słuch. politechniki we Lwowie", imieniem wszystkich słuchaczów politechniki, zapewnia Akademję nauk o swej łączności w dniu tak uroczystym dla Akademji i całego świata naukowego."

* * *

(Niels Henryk Abel (* 1802 † 1829) był słynnym matematykiem, twórcą funkcyj eliptycznych Ukończył uniwersytet w Chrystjanji — następnie kształcił się za granicą, głównie w Paryżu i Berlinie, skąd wróciwszy, został docentem politechniki w Chrystjanji).

Rusini wobec kurji rzymskiej. W drugiej połowie listu pasterskiego, o którym pisaliśmy wczoraj, ks. metropolita Szeptycki omawia stosunki kościelne Rusinów w Ameryce. Wyraża zdziwienie z powodu agitacji, jaka wszczęła się w ostatnich czasach wśród Rusinów galicyjskich i amerykańskich za utworzeniem w Ameryce ruskich wikarjatów i biskupstwa i stwierdza, że powyższe starania od lat szeregu są już w toku. Na razie Rusini amerykańscy mają dwóch własnych wizytatorów. W Kanadzie jest nim duchowny z Galicji, a w Stanach Zjednoczonych — z Węgier. Ks. metropolita surowo potępia tych ruskich księży w Ameryce, którzy groźbą odłączenia się od Rzymu usiłowali pozyskać osobnego biskupa. Akcja ta, skompromitowała Rusinów w oczach świata katolickiego, a samej sprawie w niczem nie pomogła. Kongregacja de prop. fide w tym kierunku nic nie zawiniła, jeno sami Rusini.

Co do latynizacji, którą rzekomo miała szerzyć gwałtownie kongregacja de prop. fide, przytacza ks. metropolita w dosłownem brzmieniu rozporządzenie kongregacji, odnoszące się do stosunków obrządku grecko-kat. w Brazylji. Pismo to raz jeszcze stwierdza przepisy konkordatu, udzielając Rusinom amerykańskim zupełnej swobody w przestrzeganiu swego obrządku. Pokazuje się stąd, że zarówno amerykańska, jak i galicyjska prasa ruska, bez żadnej zgoła przyczyny, rzuciła się swego czasu na Rzym, co wskazuje, iż agitatorom nie rozchodziło się o poprawę stosunków obrzędowych, ale poprostu o oderwanie się od kościoła.

List pasterski kończy się wyrażeniem potrzeby wysyłania jak największej liczby ruskich księży do Ameryki.

Koncert na prowincji. Za inicjatywą i staraniem starosty, p. Marka, prezesa kasyna w Dolinie, udaje się tam ze Lwowa potrójny kwartet męski „Lutni", pod przewodnictwem swego dyrektora art. p. Stanisława Cetwińskiego i prezesa dra Czernego, celem dania tamże w niedzielę dnia 7 bm. koncertu na miejscowe cele dobroczynne. W koncercie wezmą udział panie: Wanda Lickendorf Elektorowiczowa pianistka lwowska i śpiewaczka Hausenbüchlowa.

W program wchodzą utwory Moniuszki, Galla, Niewiadomskiego, Żeleńskiego, Noskowskiego, Paderewskiego i innych, tudzież fortepianowe Chopina, Liszta i i. Należy tedy się spodziewać, że mieszkańcy Doliny i jej powiatu, pośpieszą tłumnie, by skorzystać z tak rzadkiej tam sposobności i usłyszeć tak wybitne siły muzykalne, a zarazem poprzeć szlachetne cele inicjatora.

Korespondencja redakcji. *Szan. korespondent w Monasterzyskach.* Na wiersze okolicznościowe brak nam miejsca.

* **Parnia dla pań,** otwartą została od dnia 5 bm co piątku, w zakładzie kąpielowym św. Anny.

* **Z Colosseum.** Prawdziwie świetnym programem zainaugurował dyr. Thorn jesienny sezon tegoroczny. *Great attraction* stanowi słynny na szerokim świecie humorysta Mariot, którego wyborne arcykomiczne hluetki i kuplety, wprawiają w złoty humor przepełnione co wieczora audytorjum i wywołują frenetyczne oklaski. Ara-Zebra-Vora to trupa niezwykle zręcznych akrobatów, których karkołomne „igrzyska indyjskie" odznaczają się iście wschodnim przepychem i bogactwem dekoracyjnem. Prawdziwe zadowolenie artystyczne sprawia wirtuozowska gra na skrzypcach Polki, panny Czity, a dwie Tyrolki, siostry Klett i z 9 członków złożona trupa górno styryjskich śpiewaków i tancerzy rozkosznemi śpiewkami alpejskiemi przenoszą myśl widza-słuchacza z oschłego bruku miejskiego w ciche, czarodziejskie Alpy. Przy dźwięku cytry i fujary wybornie odtańczony „Ländler", stanowi miły obrazek z życia tych dzieci gór. Ogólnie podobają się też nader zręczne produkcje choreograficzne paryskiej tancerki Zizi Papillon, a Mlle Berley jest francuską kuplecistką o "bardzo miłym głosie i wielkiej elegancji ruchów. Wreszcie wymienić jeszcze należy braci Hamilton, ekscentrycznych szybkomalarzy i braci Püps, zdolnych naśladowców głosów zwierzęcych. Cały program ułożony jest bardzo umiejętnie, z sił pierwszorzędnych, to też teatr p. Thorna co wieczór wypełnia się po brzegi.

* **W koncesjonowanej szkole śpiewu Zofji Kozłowskiej,** rozpoczął się kurs 1 września. Dalsze wpisy przyjmuje się przy ulicy Kurkowej 1 23, od godziny 3—5 popoł. Lekcji udziela się metodą włoską maestry Fausty Crespi z Medjolanu. Zakończenie roku odbędzie się w czerwcu, publicznym popisem i rozdaniem świadectw.

* **Wielki festyn** w połączeniu z kiermaszem, urządza na placu powystawowym (park Kilińskiego) jutro w niedzielę Stow „Czytelni wzaj. pomocy funkcjonarjuszy kolei państwowych". Dochód czysty z festynu przeznaczony na fundusz budowy kościoła św. Elżbiety we Lwowie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie, Dziś w sobotę: (wznowienie) „Uriel Acosta", tragedja w 5 aktach K. Gutzkowa. Gościnny występ Romana Żelazowskiego

Jutro w niedzielę: „Rozbitki", komedja w 4 aktach J Blizińskiego. Gościnny występ Romana Żelazowskiego.

W poniedziałek: „Dramat Kaliny", 3 akty prozą przez Zygmunta Kaweckiego.

We wtorek: (wznowienie) „Właściciel Kuźnic", sztuka w 5 aktach Jerzego Ohnet'a. Gościnny występ Romana Żelazowskiego.

W środę: „Weronika", operetka w 3 aktach Messager'a,

We czwartek: „Szczęście w zakątku", komedja w 4 aktach Hermana Sudermana. Ostatni występ Romana Żelazowskiego.

W piątek: „Wdowa z Malabaru", operetka w 3 aktach Hervey'a.

W sobotę: „Pierwsza mucha", komedja w 3 aktach Wiktora Krylowa.

Z teatru. P. Żelazowski został nagle wezwany do powrotu do Warszawy; wskutek tego repertoar przyszłego tygodnia musiał uledz zmianie w ten sposób, że w niedzielę powtórzoną będzie znakomita komedja Blizińskiego „Rozbitki", we wtorek „Właściciel kuźnic", a we czwartek „Szczęście w zakątku" Sudermana. W tych trzech sztukach wystąpi p. Żelazowski. — Wystawienie „Kajetana Oruga", z powodu wyjazdu p. Żelazowskiego, zostaje odłożone na później.

Uzupełnienie mowy Wilhelma II.

Wczoraj już wypowiedzieliśmy zdanie o znaczeniu mowy cesarza Wilhelma II w Poznaniu, mowy, którą wiedeńska *Neue Fr. Presse* nie tyle z naiwności, ile z perfidji nazywa „podaniem przez cesarza ręki do zgody z Polakami". Jak jednakże to „podanie ręki" rozumiał sam koronowany mowca, ilustruje najlepiej fakt, którym niejako mowę swą uzupełnił.

Donoszą nam mianowicie z Poznania, że z okazji i podczas swego tamże pobytu, cesarz Wilhelm nadał order korony 2-ej klasy — osławionemu Kennemannowi, jednemu z trzech inicjatorów i organizatorów t. zw. „Ostmarkvereinu", czyli głośnej hakaty.

Cesarz Wilhelm postarał się nawet o to, ażeby znaną była powszechnie przyczyna, dla której tak wysokim zaszczytem odznaczył przewódcę hakatystów pruskich. Kiedy przedstawiali się cesarzowi członkowie sejmu prowincjonalnego, zbliżył się do p. Kennemanna kanclerz państwa, hr. Bülow, i ostentacyjnie gratulował mu wysokiego odszczególnienia, dziękując zarazem za niespożyte zasługi, jakie położył dla idei niemieckiej w Poznańskiem.

To demonstracyjne ukoronowanie najcięższego wroga katolicyzmu i Polaków, jednego z inicjatorów i otwartego wyznawcy hasła „Ausrotten" — ilustruje najwymownie znaczenie słów Wilhelma II-go, gdy nas równocześnie zapewniał, że pragnął i pragnie szanować religję katolicką i indywidualizm narodowy naszego „szczepu!"

Pokłosie rolniczego strejku.

(Izba sądowa).

Lwów 6 września.

Po trzydniowej rozprawie głuchowskich strejkujących przewodniczący trybunału p. wiceprezydent **Przyłuski** ogłosił wyrok.

Za przekroczenie § 3 ustawy koalicyjnej, skazani zostali Józef Mrozek, Seńko Chomiak, Leśko Pańków i Iwan Krysa — po 24 godzin zwykłego aresztu każdy; August Pańków, Fedko Oracz i Ilko Muzyka po 3 dni aresztu; Matwij Muzyka, Filip Słabicki, Marko Wycyna, Mateusz Łysy, Petro Pańków, Maksym Rebski, Iwan Dułyk, Fedko Krysa, Pawło Muzyka i Stach Muzyka po 8 dni zwykłego aresztu.

Za występek z § 279 u k., skazani zostali Andrej Krysa i Hryńko Bołozowski false Wołosowski, po 14 dni ścisłego aresztu.

Za zbrodnię z § 98 b. u. k., skazani zostali Michał Słabicki na 2, a Dańko recte Cyryl Paulina na 4 miesiące ciężkiego więzienia obostrzonego postem przez jeden dzień w tygodniu.

Jacko Pańków, Hryńko Prus, Andrzej Hołod, Wincenty Łysy, Anna Kmet i Paraśka Barowiczowa, uwolnieni zostali od oskarżenia.

W imieniu skazanych na areszt, obrońca dr. Lewicki karę przyjął, — skazani na więzienie zastrzegli sobie trzy dni do namysłu. Prócz tego postawiła obrona wniosek na wypuszczenie na wolną stopę znajdujących się dotychczas w areszcie śledczym skazańców.

Prokurator przychylił się do wniosku obrony o wypuszczenie skazańców na wolną stopę, wniósł natomiast odwołanie od wymiaru kary co do tych wszystkich oskarżonych, którym tę karę poniżej ustawowo przepisanego wymiaru wymierzono, a więc co do tych wszystkich, którzy po 24 godzin i 3 dni aresztu otrzymali i co do skazanych za zbrodnię na ciężkie więzienie Dańka Paulina i Michała Słabickiego.

Na tem rozprawa skończyła się.

Proces o Morskie Oko.

(*Od naszego specjalnego koresp.*).

Zakopane 4 września.

Nieba łaskawe. Najcudowniejsza pogoda Wyruszamy wczesnym rankiem na oględziny na miejscu jako przednia straż, przed sądem, który o godzinie 7-mej wyjeżdża z Zakopanego. Zaprzągłbym chętnie do pracy Tetmajera lub Kasprowicza — obydwaj bawią w Zakopanem — by opisali prześliczny ranek pełen słońca, brylantów rosy i woni, jako też piękność tatrzańskiej przyrody roztaczającej tak hojnie jeden krajobraz ładniejszy nad drugi. Ta droga do perły jezior tatrzańskich, jest sama perłą, jakiej nie tak łatwo znaleść nawet w Alpach. Ruch na niej dziś od świtu niezwykły. Istny korowód budek góralskich i eleganckich powozów, które dzięki sądowi rozjemczemu dotrą po raz pierwszy do samego Morskiego Oka.

Po trzygodzinnej jeździe stajemy w Roztoce. Czekamy tu na sąd, by z nim razem odbyć pieszą wędrówkę w dolinę Białej Wody, mianowicie do ujścia Potoka od Rybiego w Białą Wodę czyli Białkę. Profesor Becker ma przedsięwziąć na miejscu oględziny i orzec, czy Potok od Rybiego a Białka mogą być uważane za jedną rzekę. Orzeczenie to, jakoteż pomiarowe znalezienie parceli „Pańskiego lasu od Rybiego" na spornem terytorjum, powinno być rozstrzygającem dla wyniku procesu. Nadjeżdża sąd, robi się spora gromadka, która leśną drogą zdąża do schroniska Pola w Roztoce. Prócz członków sądu są: posłowie dr. Włodzimierz Kozłowski, dr. Danielak, dr. Bednarski z Nowego Targu, dr. Chramiec, adwokat dr. Bednarski, starosta nowotarski Rudzki, komisarz starostwa nowotarskiego Piątkiewicz, dr. Eliasz-Radzikowski, inżynier Zienkiewicz, którego dziełem jest droga do Morskiego Oka, dr. Ponikło, wiceprezes Towarzystwa tatrzańskiego, Świerszcz sekretarz tego towarzystwa, Czaplicki i inni jeszcze. Prześliczna droga lasem świerkowym. W schronisku przekąska, poczem całe towarzystwo z sądem udaje się w dolinę Białej Wody do ujścia Potoka Rybiego. Dolin tatrzańskich to perła. Wszyscy w dobrym humorze, gwarzą grupami ze sobą swobodnie i wesoło. Prezydent Winkler uprzejmy i ugrzeczniony, jak zawsze, dopiero teraz czuje się zupełnie w swoim żywiole, wśród gór i lasów, jak ryba w wodzie. Zrzucił surdut i niesie go na lasce na plecach. Powiada do mnie z uśmiechem:

— W Gracu w sali sądowej było nieszpetnie, ale tu wśród tych pysznych lasów i gór to co innego.

Zbliża się do nas *Proffesor-Oberscht.* Mówimy o Tatrach.

Powiada:

— Od lat kilku tęskniłem do Tatr chcąc je poznać. Są prześliczne. Mogą się nawet równać z naszemi szwajcarskiemi górami. Najpiękniejsze jest ich podgórze. Z drogi do Morskiego Oka jest kilka widoków, które mnie zdumiały. **Wyznam, że takich nie ma u nas.**

Następnie mówił, gdyśmy mówili o projekcie kolei z Zakopanego na Szczawnicę:

— Zostawcie panowie te piękne wasze góry bez kolei, a starajcie się o stworzenie podstawy dla przyszłych kolei, które wam później zbuduje obcy kapitał. I u nas tak było. To naturalny rozwój; wprzód powinne powstawać u stóp gór miejscowości, gdzie turysta i podróżnik może znaleść przyjemny, wygodny pobyt. Zakopane pod tym względem pozostawia jeszcze do życzenia w pewnych kierunkach, kanalizacja i wodociągi są niezbędne.

Stanęliśmy na brzegu Białki i przez którą mostek prowadzi na drugą stronę. Profesor Becker nie wchodząc wcale na mostek, przeskakuje zwinnie jak wywiórka rzekę z kamienia na kamień suchą nogą, zupełnie po góralsku, jak „z bucka na jedliczku".

Docieramy do ujścia Potoka Rybiego. Zdumienie wszystkich Biała Woda płynie sobie w prostej linji po białych kamieniach jako Białka dalej z szumem i łoskotem, a pod równym kątem wpada do niej Potok Rybi nito w kaskadach pieniących się.

Stojący obok mnie stary góral powiada:

— Jak świat światem, nigdy Rybi Potok nie był Białką. Petrzcie tylko, on płynie po czarnych kamieniach, a ona po **białych**. Trzeba chyba być ślepym, by tego nie widzieć. Wyraz twarzy Beckera studjujący zdawał się mówić to samo.

Zdaje się być rzeczą niewątpliwą, że oględziny na miejscu wypadły na naszą korzyść. Naturalnie, iż będzie rzeczą naszych zastępców w sądzie rozjemczym, wyzyskać ten zwrot pomyślny.

Wracamy do schroniska Pola. Improwizowane śniadanie. Towarzystwo całe bardzo ożywione. Możnaby rzec, że nie ma stron spornych. Nastrój ogólny przyjacielski. Nawet ekscelencja Lehoczky pogodny ma wyraz twarzy i dowcipkuje.

Mimowoli nasuwa się na usta pytanie: co się stało właściwie? Kto widział w Gracu obydwie strony w szyku bojowym przeciwko sobie, nie rozpoznałby się w położeniu, mając na uwadze, że wojna jeszcze nieskończona. Co najmniej zawieszenie broni. Tylko profesor dr. Balzer trzyma się trochę na boku i więcej biernie.

Idziemy po siescie ku wodospadom Mickiewicza, gdzie na moście czekają nasze powozy. Na moście, zanim puszczamy się w dalszą podróż, jakoby strzemiennego pijemy ognistego węgrzyna. Patrzę, a tu przy mnie stojący współreferent węgierski dr. Laban wznosi kieliszek na pomyślność Galicji i narodu polskiego, a dr. Danielak dziękując mu wznosi okrzyk: Eljen Węgrzy!

Co się stało?

Jeszcze trochę, a rozległaby się może znana piosnka:

„Węgier, Polak, dwa bratanki,
Czy do szabli, czy do szklanki!" etc.

Ale czas w podróż, gdyż dobrze już było po pierwszej popołudniu. W drodze co raz wspanialsze i pyszniejsze widoki. Zaczyna ona wić się wśród cienistego lasu serpentyną. Prawdziwa droga alpejska. Kawałek jej przed samem Morskiem Okiem, może jeszcze dwa kilometry, nie są jeszcze zupełnie skończone, gdyż tylko są wyszutrowane, a kamień nawpół wbity. Dojechać jednak do samego Morskiego Oka można kołami. Droga za kilka tygodni będzie zupełnie skończoną.

Ona też przedstawia ekonomiczną stronę toczącego się procesu. Gdyby Węgrzy zabrali nam jeziora, to właściwie kraj dla nich, t. j. na ich korzyść, zrobiłby tak znaczny wydatek. Strona ekonomiczna mało była podnoszoną przy procesie. Prawie o tem nie mówiono.

Przed Morskiem Okiem nieprzejrzane mnóstwo powozów, wozów i wózków góralskich... Wędrówka ludu, gości zakopańskich i górali. Ci nadciągają z wsi okolicznych gromadami. Na czele Białczanie z chorągwią o barwach krajowych, którą zatykają nad Morskiem Okiem. Czyn ten mówi: Nie damy go!

Sąd z wyjątkiem Lehoczky'ego i prof. dra Balzera udaje się po obiedzie na Opalony, by stamtąd zobaczyć konfigurację górskich rzeczek, odgrywających rolę rozstrzygającą w sporze pogranicznym. Widać, jak na dłoni, że Rybi Potok nie jest to samo co Białka, tylko jest jej dopływem.

Wieczorem ugościło towarzystwo tatrzańskie wieczerzą wszystkich obecnych. Przy stole obok stołu „sądowego" zakończono wieczerzę śpiewami narodowymi, przyczem nie brakło — czardasza. Potem dr. Ponikło toastował na Szwajcarów, dr. Kozłowski na Węgrów, a dr. Winkler na **Polaków**. Obawiano się znowu, żeby nie przyszło do piosnki o **bratankach**, gdy był już czardasz. Ale do tego nie przyszło.

(*Telegr. „Dziennika Polsk."*).

Zakopane 6 września. Po skończeniu wczorajszych oględzin na Żabiem, superarbiter **Winkler** zapytał obrońców, czy mają jeszcze jakie wnioski. **Boelcs** odpowiedział, że nie. Dr. **Balzer** zastrzegł sobie pytanie do rzeczoznawcy, Winkler zgodził się na to i zamknął oględziny. Wyrok zapadnie prawdopodobnie w piątek, lub w sobotę w Gracu.

Kursują tu pogłoski, że Węgrzy chcą zawrzeć kompromis.

Z Martyniki.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Londyn 6 września. Biuro Reutera donosi z Port Castries: Wiadomość, przywieziona przez pewien parowiec, jakoby na Martynice utraciło życie 2000 osób, odnosiła się do wypadków, które się wydarzyły po dzień 30 sierpnia, a nie do wybuchu z 3 września.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Pani Modrzejewska w Krakowie.

Kraków 6 września. P. Helena Modrzejewska wraz z mężem p. Chłapowskim przybyła do Krakowa. Pp. Chłapowscy zajechali do Grandhotelu. Jutro udaje się p. Modrzejewska na kilkatygodniowy pobyt do Zakopanego do rodziny. Po powrocie do Krakowa, wystąpi kilkakrotnie na tutejszej scenie.

Z uniwersytetu.

Wiedeń 6 września. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegjum profesorów co do rozszerzenia *veniam legendi* prywatnego docenta systematyki i morfologji roślin na wydziale filozoficznym we Lwowie dra Ignacego Szyszyłowicza, na anatomję i fizjologję roślin.

Powstanie na Haiti.

Paryż 6 września Agencja Hawasa donosi z Cap Haitien: General Nord został pobity w miejscowości Limbe. Nieprzyjaciel zabrał do niewoli wiele jeńców, między tymi generała Esmangarda i część artylerji.

Z izby sądowej.

Kraków 6 września. Rozprawa przeciw posługaczowi szpitala dla obłąkanych, obwinio-

nemu o zbrodnię zabójstwa na osobie dra Dobiji, odbędzie się 20-go b. m. przed przysięgłymi.

Jubileusz Tow. technicznego.

Kraków 6 września. Na jutrzejszy jubileusz Towarzystwa technicznego przybędą delegali ze Lwowa, Warszawy, Poznania i Wiednia. Towarzystwo przygotowało na dzień jutrzejszy piękną „księgę pamiątkową", zawierającą opis działalności Towarzystwa.

Wystawa rybacka.

Wiedeń 6 września. Dziś przed południem dokonał arcyksiążę Franciszek Ferdynand w imieniu cesarza otwarcia międzynarodowej wystawy rybackiej, w obecności ministra Witteka, jako reprezentanta rządu austrjackiego i delegatów Węgier, Rosji, Rumunji, Norwegji i Würtembergji, dalej burmistrza dra Luegera, członków ciała dyplomatycznego itd.

Walka kulturna we Francji.

Paryż 6 września. Nacjonalistyczne i konserwatywne dzienniki, omawiając wyrok w Nantes, są nim zupełnie zadowolone. Franciszek Coppée pisze w *Libre Parole*, że wyrok ten ma ogromne znaczenie, bo rząd będzie się odtąd wystrzegał wysyłania armji przeciw kongregacjom, a nadto można się spodziewać, że za podobne wypadki nie będzie pociągał do odpowiedzialności. *Soleil* wywodzi, że sąd wojenny uznał, że San Remi nie zawinił przeciw dyscyplinie wojskowej, lecz tylko nie dał się porwać do gwałtów. *Gaulois* zaznacza, że wyrok był pełen taktu.

Radykalne pisma zwracają uwagę, że zwłaszcza socjalni demokraci mają wiele powodów do zadowolenia z wyroku, ponieważ żołnierze, należący do partji socjalno demokratycznej, nie muszą teraz usłuchać rozkazu na wypadek, kiedy przełożeni każą im wystąpić przeciw strejkującym.

Lanterne sądzi, że minister wojny nie pochwali uzasadnienia wyroku i spensjonuje pułkownika San Remi.

Radical twierdzi, że proces wykazał konieczność zniesienia sądów wojennych.

Z Indyj.

Simla 6 września. Wicekról Indyj w przemowie na radzie gubernjalnej zawiadomił, że na uroczystościach koronacyjnych w Durban z końcem grudnia, zastępować będzie krola angielskiego Edwarda książę Connaught. Wicekról oświadczył, że wobec ostatnich deszczów zniknęła obawa głodu.

Z Chin.

Londyn 6 września. *Standard* donosi z Szangaju, że wczoraj podpisały obie strony traktat handlowy angielsko-chiński.

Budapeszt 6 września. *Budapesti Hirlap* donosi, że Stefan Keglevich otrzymał dymisję, ze stanowiska intendenta teatru nardowego i królewskiej opery.

Kronika z ostatniej chwili.

Czterdziestolecie służby. W gmachu dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie, odbyła się dziś piękna uroczystość. Personal lwowskiej poczty składał in gremio gratulację p. Aleksandrowi Mareschowi, dyrektorowi urzędu pocztowego i telegraficznego, z okazji ukończenia przez p. Marescha z dniem 1 września 40 lat służby państwowej. Rozpoczął ją jako kadet 37 pp. dnia 1 września 1862. Jako starszy porucznik pionierów odbył p. Maresch w r. 1866 kampanję pruską, a z dniem 29 września 1872 wstąpił do zawodu pocztowego. Tu przechodził różne stopnie, aż dosłużył się w r. 1896 rangi dyrektora urzędu pocztowego i telegraficznego.

Chcąc uczcić dzień jubileuszu, zebrał się personal lwowskiej poczty dziś rano w sali wykładowej w gmachu pocztowym. Jubilata powitał na wstępie starszy kontrolor p Wawrzyniec Pajor, przemawiając w imieniu urzędników poczty i wręczając p Mareschowi adres podpisany przez cały personal urzędu pocztowego Po przemówieniu p. Pajora, chór pocztowy odśpiewał kantatę Mendelsohna Następnie imieniem dyrekcji złożył jubileuszowi gratulację starszy radca p. Ludwik Pikor. W imieniu personalu manipulacyjnego żeńskiego, przemawiała pani Marja Góraka, imieniem służby zaś, najstarszy wiekiem podurzędnik p. Cioroch. P. Maresch wzruszony tyloma objawami okazywanej mu sympatji kolegów i podwładnych, podziękował w krótkich słowach, ale serdecznie i na tem skończyła się uroczystość.

Wieczorem odbędzie się na salach strzelnicy o godz. 8 bankiet na cześć jubilata.

Czyje konie? Na rogatce Zielonej przytrzymano 21 zm. siwego konia z wozem, z którego znajdujący się na nim złodzieje uciekli. Magistrat wzywa tedy niewiadomego właściciela, aby najdalej do wtorku 9 września zgłosił się w komisarjacie dzielnicy II i konia z wozem odebrał, w przeciwnym bowiem razie koń ten w dniu 9 września sprzedany zostanie przez komisarjat dzielnicy II w drodze publicznej licytacji. Toż samo komisarjat dzielnicy III ma w przechowaniu zbląkanego konia maści skarogniadej, po którego od 24 sierpnia nikt się nie zgłosił. Termin odbioru tego konia, opiewa do 8 września

Dział ekonomiczny.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 6 września. (Dziś notujemy za 100 klg. loco Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa od 14·— do 14 20, pszenica na termina od 13 20 do 13 60; żyto gotowe od 11·50 do 11 90, żyto na termina od 10·80 do 11 40 owies obroczny gotowy od 12 40 do 13·—, owies obroczny na termina od 10 50 do 11·50; jęczmień pastewny od 10 — do 10 50 jęczmień browarniany od 11 50 do 12 —; rzepak od 19 50 do 20·—; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 11·— do 12 —, groch do gotowania 14·— do 17 —; wyka 10 — do 10 50 bobik 9 — do 9 50; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa 9 80 do 10 60. kukurydza stara 10 50 do 12 —; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona nowa 90 — do 100·—, koniczyna biała nowa od 120 — do 160 —, koniczyna szwedzka od —·— do —·—; tymotka od 36 — do 42 —.

Spirytus *paritas* Tarnopol gotowy za 50 litr od 6 75 do 7 —; ekskontyngentowy od 7 90 do 8·—.

— **Z Banku hipotecznego.** Z dniem 31 sierpnia 1902 r. wynosił stan naszych 4 proc. listów hipotecznych kor. 23,295.800. 4 i pół procentowych listów hipotecznych kor. 97,136.000. 5 proc. premjowanych listów hipotecznych kor. 6,294.000. Łącznie kor. 126,725.400. Stan zaś asygnacyj kasowych kor. 2,989.800.

C. k. uprzyw.

Assicurazioni Generali w Tryjeście.

założona w roku 1831.

Generalna Agencja dla Galicji i Bukowiny we Lwowie przy ulicy Słowackiego l. 6. Telefon nr. 486.

W miesiącu sierpniu r. b. w dziale ubezpieczeń na życie Tow. Assicurazioni Generali, podano 1010 wniosków na sumę 7,298.828 koron i 72 h. — a wystawiono 875 polic na sumę 6,245.488 koron 86 halerzy.

Od dnia 1 stycznia 1902 wniesiono 9 876 wniosków na sumę 73,977.825 koron 54 h. i wystawiono w tym czasie 8.035 polic na sumę 60,653.839 koron 72 h.

Zapowiedziane szkody w tym dziale od 1 stycznia 1902 roku wynoszą 4,411.138 koron 79 h.

Wykazany stan ubezpieczeń działu życiowego wynosił w dniu 31 grudnia 1901 roku 571,267.823 koron 19 h. w kapitałach i 824.198 koron 38 h. w rentach, na 86.313 policach, na co rezerwowano w gotówce 147,725.146 koron 89 h.

Zapłacone szkody w r. 1901 w dziale życiowym wynoszą 8,833.304 koron 68 h., a dla wszystkich gałęzi od czasu założenia towarzystwa (1831 roku), według corocznych wykazów, wypłacono 716,540.625 koron 97 h.

Towarzystwo przyznaje należącym do czynnej armji, lub obrony krajowej, w razie wojny, ważność zabezpieczenia do sumy 10.000 koron, a w razie ich powołania do czynnej służby, ważność zabezpieczenia do sumy 30.000 koron bez dopłaty jakiejkolwiek premji. Nr. 813.

NEKROLOGJA.

†

Władysława Misiągiewiczówna

najukochańsza córka woźnego Wydziału krajowego usnęła w Panu dnia 6 września br. w 2 wiośnie życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 7 września b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Ossolińskich l. 11 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążeni rodzice i bracia krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów dnia 6 września 1902.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 6 września 1902 r

HOTEL GEORGE. L Jełowicka z Truskawca. M. Zychoń z Bojańca. A. Ruciński z Tarnowa. S. Szymanowski z Nowego Jorku. R. Mauthner z Wiednia. K. Taussig z Wiednia. K. Paygert z Sidorowa. J. Chamiec z Ukrainy.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Ożarowski z Juśkowiec L. Radecki z Lipy. Dr. Wurst z Kałusza. T. Jarosz z Rawy rus. Dr. J. Schayer z Berna. B. Pollak z Wiednia. M. Wierzchlejska ze Stawczau. M. Grünwaldowa z Worochty. Dr. J. Walewski z Nossowa. H. Heim z Berlina. W. Pieniążek z Lipinki. Dr. Szpunar z Łańcuta.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Mały kudłaty czarny piesek wabiący się „Cygan", zginął wczoraj w ulicy Batorego. Kto go znajdzie, zechce się zgłosić do administracji „Dziennika Polskiego".

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.